



Co komu trzeba.

Opowiem wam,
Co trzeba nam.
Młodemu ruch,
Staremu puch,
Kobiecie strój,
Czcieli rój.
Panience bal,
Mężatce szal,
Staruszcze szpic,
I więcej nic.
Kobietce gwar
Światowy czar,
Żurnale mód,
A w sercu lód.
Aktorze tłum,
Oklasków szum,
Miłostek wdzięk,
I złota brzęk.
Poecie rym,
Pochwalny dym.

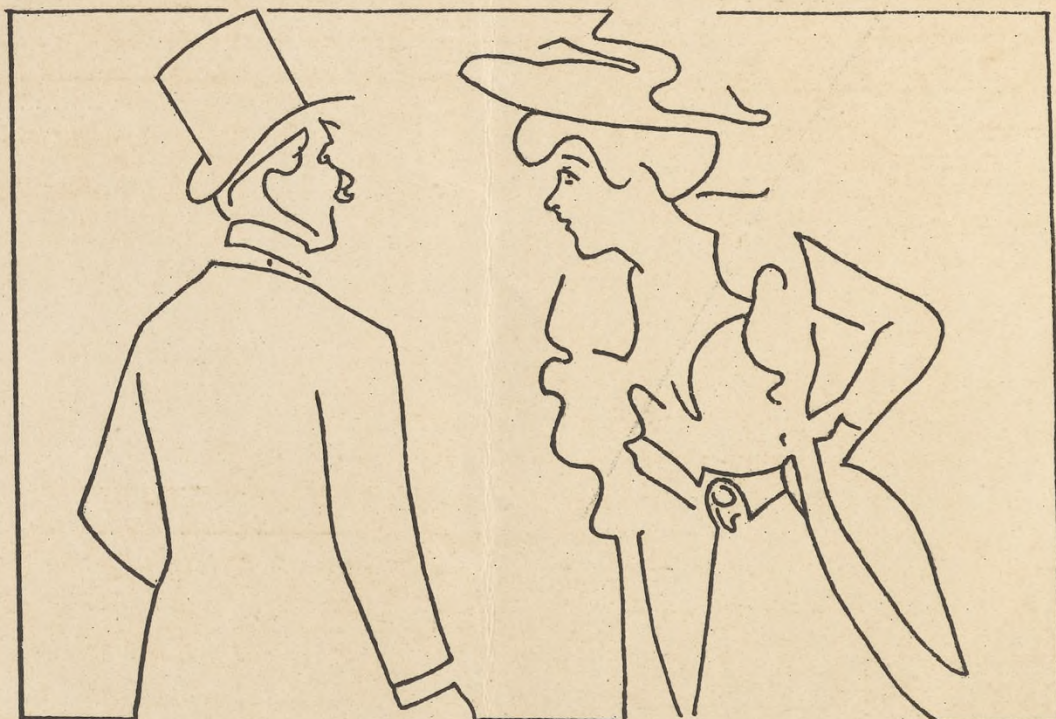
Graczowi tuz,
Śmiałkowi guz.
Juryście spór,
Papieru piór,
Wykretny um,
I djabeł kum.
Zacnemu trud,
Podłemu brud,
Chciwemu zbiór
Pieniędzy wór.
Pochlebcy łask
Próżnemu blask,
Mądrymu cień,
Nauki dzień.
Zuchowi stal,
Turyscie dal,
Sarmacie broń
I dzielny koń.
Cóż trzeba mnie?
Nie zgoda nie!

Krom sercu Jej....
Samotnych kniej,
Potoków gór,
Nieba bez chmur,
I cichych dum
Pod morza szum.
Co trzeba mnie?
Nie zgoda nie!....
Krom wonnych technień,
Natury brzmień
Gdzie ludzki gwar
Nie płoszy mar,
I sercu lżej,
I trosków mniej,
I łatwiej żyć,
I milej śnić.

Juliusz hr. Strutyński.



Otylia hr. Kraszewska (Monachium)



- Patrz pani ! Jksowie, którzy nigdy razem niechodzili
od kilku dni wcale się nie rozłączają
- Nic dziwnego, przecież od kilku dni dostali rozwód

Wrzosa.

Rozmawiają cicho z wiatrem krasne wrzosa:
Radość w nich, bo ustrojone w perły rosy.
Ale z góry gorejące wchodzi słońce
I zabiera perły wrzosom lśniące, drżące.
Wrzosa jednak się nie żala i nie smuca,
Wrzosa wie: wieczór znowu perły wróca.
A gdy chmurna zima przyjdzie, ołowiana,
Gdy polana cała śniegiem zasypa
Nawet wtedy są bez lęku wiotkie wrzosa,
Bo znów z wiosną wróca perły lśniącej rosy.

Ignacy Nikorowicz.

**Z tajemnic toaletowych.**

— Jakie włosy pani dziś włoży?
— Naturalnie, czarne; idę na pogrzeb.

Śmierć róży.

Fantasya.

Szary dżdżysty dzień, jakimś dziwnym smutkiem owiany,
wiatr porusza suchymi konarami i wyspiewuje swe żalosne pie-
nie. — Ach jakżeś pasterz tutaj na tej ławeczce — gdzie zwykle
siadywaliśmy: żółte liście spadają i czynią tem jakiś dziwnie
prawie straszny szelest. — Ach czemuż? dawne chwile nie po-
wróca już nigdy? — Ach czemuż? widzę znowu ten krzak ró-
ży — dziś tak ogołocony — niegdyś tak pięknym i powabnym
kwieciami okryty.

Czemuż? powróciłem znowu w te strony? By odnowić
tyle wspomnień dawnych, bolesnych — bo i po cóż? — Biedna
róża niegdyś tak pełną kwieciami — cię wiedziałem — w tem
cudnym ustroniu.

Dziś zaledwie jedna jeszcze różyczka spóźniona zwraca
ku nam swe blade oblicze. Jakżeż niedawno cię widziałem
otoczoną rojem motyli, tak rozkoszującą się w cudnych stu-
barwnych blaskach słonecznych — rozciągającą swe przedziwne
wonie.

Nie zrywałem cię cudny pączku, wtedy byłeś tak piękny!
i tak szczęśliwy! tak pełen nadziei... że bałem się je spłoszyć
nie chcąc cię zrywać do mego bukietu. — Nie chciałem prze-
rywać twych marzeń — zaledwie rozpoczętych... — A dziś je-
steś sama w tym pięknym parku! Sama jedna... opuszczona —
Sroga burza co chwila zgina twą łodygę. Spoglądasz prawie
błagalnie może chcesz bym cię zerwał? Lecz teraz ja nie

mam na sobie szczęścia szaty, nie przypnę bukietu. Czy żałujesz?
piękna różyczko — chwil jasnych, złotych. Tych barwnych mo-
tyli, co poili się twemi rozkosznymi uszy. Czy żałujesz? że wte-
dy nie przerwałem pasma twego życia. — Lecz cóż widzę — liść
twój już opada biedna rózo — wiatr coraz silniej tobą wstrząsa.
Słońce wyjrzało z poza chmur ciężkich, ołowianych, by po raz
ostatni przesłać ci pocałunek — ale już niestety pożegnanie!! —

Ludwinów.

Mary S...

**Dobre określenie.**

Pan X. (wskazując na żonę posła Y.) Kto jest ta pani?
Poseł Y. Moja domowa opozycja!

„Cogito, ergo sum“.

Jak się zwierciadło w życiu przydać może
Na moim własnym pokażę wam wzorze.
Były raz chrzciny. Przyszło mnóstwo państwa,
Szlachty, mieszczaństwa,
Panie pełne godności, panowie powagi,
Młodzież miała pozycje, dziewice posagi,
Wszyscy pięknie mieszkali, przyzwocie żyli.
W lecie jeździli do wód, w zimie się bawili,
Panie się z hrabinami stykały na kweście,
Panom się odklaniali prezosi na mieście,
Słowem, była kompania wielce znamienita,
O mało że nie elita.
Czułem się tam tak zmiażdżony,
Przygniecony, zniekształcony,
Taki nikły, taki cienki,
Taki drobny, tak maleńki,
W nos tym broszom i krawatom
Taki pyłek, taki atom:
Że pod litościwymi tych panów oczyma
I pań pełnym ironii pobłażliwej gestem,
Pewnym był, że naprawdę wcale mnie już niema...
W tem patrzę: lustro... Z szczęścia zadrżała mi dusza —
O boskie, o wybawcze słowa Kartezjusza:
Myślę, to nie! lecz widzę się w lustrze, więc jestem!

Kazimierz Tetmajer.



F. H. G.



WYZNANIE

Kocham Cię... Kocham twą mowę srebrzystą
Co z purpurowych ust płynie kielicha
Kocham twarz twoją, twą główkę złocistą
Kocham, boś jeszcze jak anioł cicha.

Kocham... lecz nie tą miłością ognistą
Co miecz szaleństwa w serce i mózg wpycha
Ale tą cicha promienną i czystą
Co śni o Tobie i tęskni i wzdycha.

Z KARNAWAŁU.

Dzwonią muzyki cudne tony —
Rój światel blaski szle —
Tłum barwny, strojny upojony
W zawartym wirze mknie.

Z ust szepty wracą płyną strugą ..
„O! spojrzij na mnie raz —
„Pani szaleję!“ — „Czy na długo?“
Mes dimes changez votres places!

„Twa postać — tchnąca czasem wiosna —
„Marzenie... cudny sen!“....
„Więc?“ — „Ty flirtujesz bezlitosna“
„Więc?“ — Z lewej ręki *chainé!*

„Od pierwszej chwili, z oczu pani
„Czar jakiś na mnie padł....
„Lecz uśmiech dziwny serce rani“ —
— Pod rękę — *promenade!*

„Flirtować, jak mi się wydaje.
„Potrafi każda z nas —
„Lecz dość — muzyka grać przestaje,
„Już koniec....“ — *A sa place!*



Nad morzem.

Wokół odwiecznie cichych, śniegiem porośłych
gór stacza noc w czarne otchłanie swoje ciemne brzemie.

Ze stromych skał spadają cienie, a w głuchej
ciszy strzegą grobu zapadłych słońc.

Już wspina się morze lśnięciami mgły na gasnące
niebo, już ścielą się gwiazdy na zamilkłej toni do
snu, — niby drgnienie wieczności przysły przez niebo
krwawe błyski i zwały się skrami kipiącego złota
w święte milczenie, co wokół skał płonie:

Zapomnij serce, zapomnij!

A z kwiecica wieczności, co na śniegu pysznych
gór wyrosło, rozkwitła nad morzem ciemna pieśń.

Bolesnem drgnieniem płynie na wodzie, jej drżące
palce tykają się fal, gdyby paciorków różańca, — i we
wszystkie głębie i ponad wszelkie dale roztacza swe
żałobne kiry:

Lat sto, a wszystko przeminie!

A święta msza morza, światło, co z jego dna
w niebo wykwita i z kielichów gwiazd z powrotem
przepotępną krasą do dna się leje, pieśń gór, co swoje

wieńce od jednej wieczności do drugiej splata, to
wszystko jedna święta gęźba, jedno szczęście rozpaczne:

Wszystko się prześni!

A teraz dusza ma roztoczyła swe białe, bólem
i burzą przesycone skrzydła, od jednego krańca nieba
do drugiego ujęła morze w swe stęśnione ramiona
i pierś przy piersi, w parnym spowiciu spoczęło morze
i dusza moja.

O nocy upojenia, nocy obłąkania!

Rozszalałe gwiazdy wicherzą się w mem sercu,
wokół nas krzyczą błyskawice — i dziką mocą cisnę
ku sobie Twój gorączką spiekły mrok, i piję, chłonę
chciwą rozkoszą moje szczęście wieczności, moje strasz-
ne szczęście. —

O morze — morze moje!

— I wszystko się prześniło! . . .

Stanisław Przybyszewski.



Balowa konwersacja.

— Pani muzykalna? — Ja nie, ale moja siostra
— A byliście panie na „Weselu“ Wyspiańskiego? —
Nie, bo go nie znamy i nie dostałyśmy zaproszenia.
A z kim on się ożenił? — Znacnie panie Hauptmana?
— Hauptmana nieznamy żadnego, tylko tych dwóch
oberlejtantów, co mieszkają na dole w naszej kamie-
nicy. Masz pani w domu *Chimere*? — Cóż znowu!
Moji rodzice nie pozwalają mi na żadne grymasy.

— A była pani na japońskiej wystawie sztuki
Jasińskiego? — Ależ to nie Jasiński! co pan plecie?
— Jakto nie Jasiński? — Rozumie się, to Lelewicz
przecie śpiewa: chińczyk — warkocz ma — i golony
łeb! No, to dopiero ignorant z pana!



Cóż ci napiszę, kiedy drży mi ręka..

Cóż ci napiszę, kiedy drży mi ręka,
Gdy serce z żalu i tęsknoty pęka,
Gdy oczy same zachodzą mi łzami,
Gdy świat i ludzie stają między nami.

Cóż Ci napiszę? kiedy dzień, godzina
Każda, rozstanie z Tobą przypomina,
Gdy z ócz Twych czytam ból i niepokoję,
I patrząc na nie własnych łez się boję.

M. WZ. M.



Eviva l' arte!

MORSKIE OKO

- Nareszcie doczekaliśmy się końca sprawa z Węgrami
- Alboż to się na tem skończy?
- Jakto, przecież już zapadł wyrok.
- Tak, ale to dopiero o jedno oko.

HEŁA, JÓZIA, ŻOSIA.

Heł. Józiu, czy twoja francuska umie po polsku?

Józia. Tak sobie, piąte przez dziesiąte.

Heł. E to moja lepsza, bo nie umie po polsku

Żosia. Co w tem wielkiego?... Moja francuska za to ani słowa nie umie po francusku!

Kompliment



Staruszka romansowa podobna do bawara
Ociężałością dąży choć się burzyć stara.



Bal prasy.

Na sali światła płonie morze
Jak słońca lampy lśnią
Brylantów iskry błyszczą zewsząd
Cudną grą.

Lona falują — szmer się wzmaga
Karnawał rzuca czar
A wyobraźnia tysiąc barwnych
Snuje mar.

Woń kwiatów silna aż odusza
Każda kobieta — kwiat,
Podwoje rajskie swe otwiera
Karnawałowy świat.

Zabrzmiął polonez — suną pary
Wije się pyszny rój —
Jak wąż posuwa się po sali
Majestatyczny zwój.

Pałeczka Rolla mknie w powietrzu
Melodji strugi śle
Toalety błyszczą malowniczo
W światła grze

Muzyka cichnie — odpoczynek
I znowu rozmów gwar,
Szampan się pieni srebrną strugą
Płonie fantazji żar!

Pod nieba sztucznem firmamentem
Zakwitnął flirtu kwiat
Każdy z ust damy słówko słodkie
Słyszeć rad.

A potem walca ton zawrotny
W oczach się palą skry
Tancerka piękna, upojona
Rozkoszne roi sny.

Pauza. — Kotylion wzywa pary
W nowy bój —
I znowu oto fantastyczny
Wije się rój.

Falują tony, szmer się wzmaga
Karnawał rzuca czar
A wyobraźnia snuje cudnych
Tysiąc mar.

Emil Hołod.

Najwłaściwsze miejsce. — Mamo, poradź gdzie-
by to powiesić portret mego narzeczonego, abym go
ciągle miała przed oczyma?

— Powiesz go kochanie na lustrze swej toalety,
tak będzie najlepiej.

— *Czy serce pani wolne jeszcze?*

— *Serce wolne, ale posag, ręka i t. d. już
zajęte.*

Łagodząca okoliczność.

— A zatem twoja żona oszukuje cię?

— Tak.

— Z kim?

— Z tenorem.

— Ma on przynajmniej głos?

Orzeł i Gołąbka.

(Bajka.)

*Porwał orzeł ptaszkę na skałę
Ona płacze jak dziecko małe
Niech się w bólu swoim utula
Bo więziona u ptaków króla.*

C. KONN.

KRAKOWIAKI FRANCUZKIE.

Zdarzenie prawdziwe w Zakopanem.

Pan X. leczył się na nerwy w zakładzie hydropatycznym.
A był mówiąc nawiasem, zapalonym zwolennikiem francuszczyzny.

U wód ludzie nie nie robią, z nudów więc bawią się w gry
towarzyskie. I zdarzyło się naszemu pacjentowi, że mu kazano
za fant zaśpiewać krakowiaka.

Co tu robić, a raczej co tu śpiewać, myśli sobie pan X.,
nie odgadując, że dowcipna sędzina umyślnie dla zfrancuziałego
panicza wybrała krakowiaka. Ale pauza trwa już długo, namy-
ślać się nie można, otwiera więc podsądny usta a w sali brzmi
śpiew:

Est-ce que nous sommes, commeci, commeça,—

Commeci, commeça,—

Commeci, commeça;

Garçons de cracovie,

Garçons de cracovie!

Miał to być przekład francuzki krakowiaka:

Albo my-to, jacy tacy,

jacy tacy,

jacy tacy,

Chłopcy krakowiacy.

Usłyszawszy to, wszyscy w śmiech, który pan X. przyjął,
zresztą za dobrą monetą.